Rok II. Kraków, 1 września 1899 r. Nr. 17.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.



— Na razie nie wymagam pani jeszcze twej wzajemności, lecz później! Pozwól mi przynajmniej być przy nadziei!...

— Phi! jeżeli to panu nie zaszkodzi, to i owszem!

I tam dalej et caetera.

Że maszynę ma jak złotko
Udowadniał jak najgładziej,
Uśmiechnęłam się więc słodko,
Ha — zobaczyć nie zawadzi!

Mówił, że na tym tandemie,
Na rumaku tym ze stali,
Objedziemy całą ziemię
I t. d., i t. d!

Poszliśmy więc do mieszkania,
By pokrzepić się szampitrem,
On się trząsł aż do wsiadania,
Ja z uśmiechem trochę chytrem!

Obiecywał, że pięć razy,
Objedziemy na maszynie,
Lecz to były czcze wyrazy,
Bo inaczej poszło w czynie!

Chociaż facet jeździć umie,
To niestety prawda szczera —
Gdy powietrza niema w gumie...
Et caetera, et caetera!

Macedonus.

Na plebanii.

Proboszcz. Ej Maciejowa, Maciejowa! Ładnie wy pilnujecie waszej córki! Jakże ona teraz chodzi, nie wstyd to was, że lada dzień matką będzie. Któryż to z parobków — powiedźcież mi, tobym z nim pogadał, a możeby się z nią jeszcze i ożenił?

Maciejowa. E, prose Jegumości — jakze tu wiedzieć. To tak nieprzymierzając, niekze Jegumość włozy rękę do ula a potem niech Jegumość odgadną, która go pscoła ukłóła!...

W KĄPIELACH.

— Wiesz, ten nowy przystojny kąpielowy, to podobno ogromnie mocny?

— W czem?

Na ulicy.

Dziad. Panoczku, chociaż centusia na chleb...

Facet. Nie mam pieniędzy!

Dziad. A czemuż to pan lepiej pracować nie idzie, zamiast bruki szlifować, hę?...

Obrazki z Rennes.

I. Generał Jean Croupier.

Urodzony w r. 1843 na „Czarciej wyspie“ gdzie jego ojciec był gubernatorem, już w pierwszej młodości zdradzał wybitne strategiczne zdolności. Zdobywał najtrwalsze spiżarki swojej matki i zawsze potrafił podejrzenie o skradzione owoce skierować na kogo innego. Zawczasu rodzice zauważyli u swego synka ten talent a wpływowy wujek umieścił go w szkole kadeckiej. Z kadeckiej szkoły wyszedł jako porucznik a ponieważ umiał płynnie c z y t a ć i ortograficznie pisać, został przydzielony odrazu do sztabu generalnego, gdzie, protegowany przez swego spowiednika, wkrótce został majorem. Obecnie jest komendantem korpusu w wschodniej Francyi — w razie wojny jest jego zadaniem armię niemiecką odeprzeć od Renu aż do Niemna, gdzie rosyjska armia weźmie ją w swoje objęcia.

II. Pułkownik Bzik de Charlatan.

Urodził się w roku 1853 ze starej szlacheckiej rodziny. Jego babka była na dworze Ludwika XVIII praczką a ojciec umarł pod gilotyną. Bardzo wcześnie wszedł w skład sztabu generalnego, gdzie dokonał całego szeregu bohaterskich czynów. Pewnego razu sam jeden w obcej ambasadzie przypuścił szturm do k o s z a na papiery i zdobył wiele listów. Jako kapitan wziął raz znowu sam jeden do niewoli — 3 listy, sfałszował je jeszcze tego samego dnia, za co jego wdzięczny szef został przedstawiony do legii honorowej. Obecnie leży chory i nie ma go — w Rennes.

III. Major Romtadrata.

Urodził się w P a r y ż u z najstarszej szlacheckiej rodziny w ę g i e r s k i e j. Jego ojciec był kacykiem wszystkich cyganów a matka była na dworze rosyjskim damą do toalety. Także w bardzo młodym wieku dostał się do sztabu generalnego a że był przystojny obrabiał najtajniejsze plany z taką dyskrecyą, że jego własny rząd nic o tem nie wiedział. Obecnie bawi za granicą.

Patryotyczna pijatyka.

Żona (do pijanego męża). Władek, a skąd ty wracasz? Jak ty wyglądasz?

Mąż. Nie dziw się duszko! Piliśmy za zdrowie ojczyzny, a na pohybel Prusakom.

Żona. I z tego jesteś taki urżnięty?

Mąż. A tak, tak... bo było kilku, co nam robili opozycyę i tych musieliśmy przepić!...

Zdemaskowany.

Sąsiadem moim jest budowniczy
Nazbyt szczycący się swoim fachem,
Który, gdzie może rozgłośnie liczy
Ile budowli stawił pod dachem!

Ja, jako lepiej wtajemniczony,
Z szyderstwem patrzę na tego pawia:
Z tego com słyszał od jego żony
Nie on — lecz ona podobno stawia!

Idy.

Na Zwierzyńcu.

— To u pani Ignacowy był kuminiarz?

— A był, dałam sobie kumin troche przetrzyć, bo od śmierci mojego jeszcze nie był czyszczony!

MAŁA RÓŻNICA.

— Mojsze — ty ale bedźesz dziś po takiej podróży z gustem spać?

— Na cęgi ja mam z Gustem spać, kiedy ja bedę z Gustą spać!

Podczas egzekucyi.

Kat (do kichającego delikwenta). Na zdrowie!

Po stylu poznać.

Pan. Antosiu, czy moja żona jest w domu!

Pokojówka. Niema, proszę pana!

Pan. Niema?... I cóż, koteczku, nie nudzi ci się? A drzwi za panią dobrze zamknęłaś?...

Na maskaradzie.

— Piękna Turczynko, czy pochodzisz z Turcyi?...

— Nie! Z Macedonii!...

RACYA.

— Ach, to doprawdy impertynencya! Jacyś faceci ciągle idą za nami!

— I cóż ci to szkodzi? Przecież z tyłu się nie zarumienisz?...

Uczciwy małżonek.

przez doktorową B.

Ten Józio, to doprawdy szczęśliwiec! Na uniwersytecie nazywano go powszechnie „pięknym Józiem“, gdyż podczas swych sześcioletnich studyów, niejedno skruszył serduszko niewieście. Wysoki, elegancki a przytem silnie zbudowany, miał oczy, za któremi kobiety formalnie szalały. Nie był ani graczem, ani pijakiem — zdawał w swoim czasie z postępem przeciętnym swoje rygoroza, a teraz praktykuje jako „doktor wszech nauk lekarskich“. Na dodatek, posiadał wreszcie młodą, czarującą, jednem słowem prześliczną żonkę — skarbnicę wszelkich cnót i zalet.

Szczęśliwy śmiertelnik! wykrzykniesz za mną łaskawa Czytelniczko! Z pewnością byłby nim, gdyby miał liczniejszą klientelę. Ale pod tym względem miał prawdziwego pecha. Z jakich przyczyn jego poczekalnia wiecznie pustką świeciła, nikt nie mógł odgadnąć, a najmniej on sam. Faktem jednak jest, że więcej zajmował się żoną, jak pacyentami. Co się mnie tyczy, to mu bynajmniej tego za złe nie biorę, bo o wiele przyjemniej jest zabawiać się w domu z młodą i ładną żonką, aniżeli tam gdzieś jakiemuś staremu pacyentowi aplikować lewatywę.

Jak się tedy rzekło, nasz doktor niechętnie opuszczał dom, celem polowania za pacyentami, w godzinach zaś popołudniowych, w których w domu ordynował, bardzo rzadko odzywał się dzwonek w przedpokoju. Nasza para żyła tedy bardzo skromnie, zwłaszcza, że Jania — tak się nazywała urocza konsyliarzowa — nie wniosła mężowi żadnego posagu, prócz cudownych oczek, bogatych kruczych włosów, wspaniałego biustu i t. d. Są to wprawdzie wspaniałe rzeczy, ale— nie do jedzenia. Mimo to żył nasz doktorek bardzo szczęśliwie, żałując tylko, że nie może żony otoczyć takim zbytkiem, na jaki owe powyżej wyliczone szczegóły w samej rzeczy zasługiwały.

Pewnego popołudnia siedzieli przy czarnej kawie w małym gabinecie obok salonu ordynacyjnego, gdzie Jania najchętniej przebywała podczas godzin ordynacyjnych, które tak rzadko cieszyły się swoją rzeczywistą nazwą. Ponieważ doktór dobrze o tem wiedział, więc nic dziwnego, że wygodnie ułożył się na dywanie u stóp ubóstwianej żony i obsypywał ją tysiącem owych pieszczot, które zwykle nazywamy „drobną monetą“ miłości.

Dokąd taka zabawa zazwyczaj prowadzi, nie potrzebuję nikomu, zwłaszcza młodym małżonkom, tego mówić. Doktor był właśnie w tym stanie, iż chciał ową cudowną, chociaż jak świat starą pieśń o miłości wyśpiewać — gdy służący do drzwi zapukał. W salonie czeka już od kwadransa jakaś pani, która się coraz bardziej niecierpliwi.

— Niech ją dyabli porwą — zawołał doktor, wściekły, jak smakosz, którego prawie od stołu odwołują, gdy się podaje jego ulubioną potrawę. A nasza doktorowa była nie mniej markotną od męża.

Pacyentka była młodą, przystojną osóbką — wyposażoną przez naturę jeszcze bogaciej od naszej doktorowej. Mogła mieć ze 25 lat, a w tej chwili jej śliczna twarzyczka takim była skrzywiona grymasem, że śmiech pusty porywał.

— Gdzie panią boli? — pyta doktor obłudnym tonem żywego zainteresowania się...

— Wszędzie — brzmi odpowiedź omdlewającym głosem.

Rumieniąc się aż po białka, opisywała swój opłakany stan: nerwowe napady we dnie, bezsenność w nocy, czarne myśli, burzenie się krwi, wstręt do wszystkich przyjemności, tajemnicze swędzenie — słowem, prawdziwe życie męczeńskie, które już długo nie potrwa, jeżeli jej doktor nie pomoże.

Podczas tej długiej litanii cierpień nasz doktor nie mógł nie zauważyć jej wdzięków, gwałtownie poruszających się pod batystowym staniczkiem.

— Czy pani zamężna?

To „tak“, które usłyszał, brzmiało, jak ciężkie westchnienie.

— A mąż?

— Ma 55 lat, doktorze...

— Ale mnie pan wyleczysz, nieprawda do-

Wiejska idylla.

Pachną dokoła liście paproci,
Przez drzew konary słonko je złoci,
W usta całuje leżącą Kasię
I w ogon krowę, która się pasie!

Pachnący, cudny, majowy ranek —
Leśną drożyną nadchodzi Janek,
Oczy błękitne, włosy ma płowe,
Patrzy na Kaśkę, poklepał krowę!

Krowa ogonem macha łaskawie,
Więc se przy Kaśce usiadł na trawie —

Skonfiskowano!

Gdy w tem ich naszedł leśny psiajucha!

Krzyknął na Janka, Janek drapaka!...
Kaśka już szczerzy się do junaka,
Krowa ogonem kiwa łaskawie,
Legnął se leśny przy Kaśce w trawie!

Pachną dokoła liście paproci,
Przez drzew konary słonko je złoci,
Pachnący, cudny, majowy ranek,
Dokończył leśny, co zaczął Janek.

Macedonus.

Na pensyi.

— Jakie wojsko, Kaziu, lepiej ci się podoba, ułani, czy artylerya?

— O artylerya, bo ci mają z kulami do czynienia...

— Ale ułani będą mieli za to piki!

— E, cóż to — pika bez kul...

NA DWORCU.

— Cóż to Władku, jedziesz gdzie?

— Acha — na wesele!

— O, to się zapewne pysznie zabawisz?

— Niewiadomo, bo ja sam się żenię...

W KĄPIELACH.

— Podróżował pan i po Szwajcaryi? O, to pan zapewne widział i Jungfrau?

— Nie — nigdzie nie spotkałem — zapewne ta Jungfrau była wtedy w reperacyi...

Roztargniony.

Znany w szerokich kołach naszego miasta Dr. X stary kawaler, postanowił niedawno temu ożenić się z panną D... Dr. X był jednak wszędzie znany z ogromnego roztargnienia, które mu już i nie jednego figla wypłatało.

Taksamo było i tym razem. Zaraz po ślubie udali się państwo młodzi do mieszkania doktora, który nie będąc jeszcze na przyjęcie młodej żonki przygotowanym — urządził tymczasową sypialnię w swoim gabinecie, w którym przyjmował pacyentów.

Wieczorem — młoda żonka, czując się niezmiernie znużoną całym dniem weselnym, zaczęła się powoli rozbierać, chcąc się udać na spoczynek. Dr. X jednak, jak zawsze roztargniony, zapomniał widocznie, że się ożenił i sądząc, że ma u siebie pacyentkę, począł ją opukiwać i badać.

— Co jest? — pyta go zdumiona i przestraszona żona, pewna, że mąż zwaryował!

— Źle jest, proszę pani! — woła zajęty dalej badaniem żony Dr. X. — Jeżeli pani chce być zdrową, powinna pani przynajmniej na parę miesięcy jak najprędzej od męża wyjechać!...

Tableau!

Na ulicy.

— Łaskawy łaskawco, jeszczem tyż nic w gębie dzisiok nimioł..

— Cóż to u dyabła, w nocy nawet wychodzicie żebrać?

— Ano cóż robić, łaskawy łaskawco, u nas nie ma jeszcze ośmiogodzinnej pracy.

Pocałunek — to jedyny kapitał, który każdej chwili zwracamy, nie szczędząc procentów.

Tylko nie wtedy, gdy nas stara baba pocałuje.

Nawrócony.

Mąż pantofel (do żony). Przecież ja byłem strasznie głupi, żeniąc się z tobą!

Żona (groźnie). Coś ty powiedział?

Mąż (zmieszany). No, tak aniołeczku, głupi byłem, bo... jak to mówią... głupi ma szczęście...

Między chórzystkami.

— Cóż robi twój Władek?

— Władek? O, on się już od tygodnia nazywa Leoś...

Hipolit Wójcicki.



Do jednej ze znanych i nader sympatycznych postaci w teatrze krakowskim, należy p. Hipolit Wójcicki, artysta i sekretarz teatru krak. Skromny, nie lubiący blichtru ani blagi, cały oddany tylko z prawdziwem zamiłowaniem teatrowi, który jest jego drugiem życiem i bez którego prawdopodobnie obejśćby się już nie umiał, przedstawia obraz artysty z owej dawnej szkoły, która już po części wymarła, pozostawiając jednak po sobie miłe i niczem niezatarte wspomnienie.

Po ukończeniu szkoły dramatycznej w Warszawie, wstąpił na scenę w r. 1869. Przebywając kolejno w rozmaitych towarzystwach dramatycznych w Królestwie, grywał przeważnie role charakterystyczne. Następnie założył do spółki z artystą B. Kiernickim własne towarzystwo dramatyczne, z którego wyszło wielu dzielnych artystów, zajmujących obecnie pierwszorzędne stanowiska w stołecznych teatrach.

W roku 1882 przenosi się do Krakowa, gdzie też przetrwał szczęśliwie aż trzy dyrekcye, tj. Koźmiana, Gliksona i Pawlikowskiego, zdobywszy sobie ogólną sympatyę Krakowian. Lubiany i poważany wszędzie, w mieście całem znany pod przydomkiem „Wójcia“, od r. 1893, tj. od chwili objęcia dyrekcyi przez p. Pawlikowskiego sprawował ciężki i mozolny urząd generalnego sekretarza teatru, na którem też i p. Kotarbiński objąwszy obecnie dyrekcyę teatru i nadal go pozostawia, uznając temsamem zdolności oraz zasługi p. Wójcickiego.

---

ktorze, zaczęła na nowo przymilającym się głosem...

— Z pewnością, proszę pani.

— A wkrótce, prawda?

— Natychmiast! brzmiała stanowcza odpowiedź...

Skonfiskowano!

Gdy się konsultacya skończyła, odprowadził swą pacyentkę z galanteryą do przedpokoju, zapraszając ją do ponownej wizyty, aby kuracya była — jak powiadał — ciągłą. Potem powrócił do salonu, aby możliwe ślady, dopiero co odbytego naukowego eksperymentu, uprzątnąć.

Ku wielkiemu jednak swojemu zdziwieniu i przerażeniu zastał w salonie swą żonę.

— Daruj mi moją ciekawość — szczebiotała, wieszając się na jego szyi — słyszałam, jak ta pani odchodziła, a bardzo za tobą tęsknię...

Silnie ją uściskał i zamknął różowe usteczka gorącym pocałunkiem.

Gdy się wreszcie z długiego uścisku rozłączyli, zawołała żona radośnie zadziwiona:

— Patrz mężusiu! co to jest? — i wskazała ręką ku konsoli.

Jego wzrok podążył we wskazanym kierunku. Nagle zarumienił się, jak piwonia.

Na konsoli leżał papierek stoguldenowy, który owa obca dama nieznacznie tam położyła, jako honoraryum za dobrą konsultacyę.

— No, cóż ci się stało? — pyta żona męża. — Jak widzę, jesteś niezadowolony. Czy twoja porada niedostatecznie została wynagrodzoną? Swoją drogą jesteś wyjątkowo utalentowanym i masz zupełne prawo, aby twoja praca lepiej była wynagradzaną...

Nasz doktór jeszcze bardziej się zaczerwienił. Lecz genialny pomysł natychmiast pojednał go z trochę nieczystem sumieniem.

— Weź te sto guldenów — rzecze czule do swej żony — i kup sobie nową toaletę za te pieniądze.

— Jakiś ty dobry, mężulku — szeptała żona, głaskając czule męża po twarzy. — Oby ta poczciwa pani jaknajczęściej przychodziła!...

List z Ostendy.

Droga juzió okropniesie bawie i hlapie w możu franóś muwi rze w kostjómie kompielowem wyglondam iak wenós kalipiga (co to znaczy nie wim) tadzio samci mi go wkłada (no ten kostóm bo ty łobózie gotowa myśleć coinnego) tadziu fórt płaci a franóś sie przykłada. Takie cimam moja kobito wrzywanie jak nikdy — iadam ci takie wielgie komary co to u Goltsztajna w pószkach spszedajom som tó ci tysz świrze flondry a nie iak unas wendzone franóś iutro odierzdrza a ia an do z tadziem żne doparyrza bo tadzio hce zemnie mieć sarebernart a takom to robio tylko wparyrzu pisał domnie muj monsz no ten co wisz policaj, alem ci mó nie otpisała bo pocusz całujecie tfoia

Kocia.

— Ach, nieznośna ta kolej! Jedzie i jedzie i zdaje się, że nigdy końca nie dojedzie.

— Wie kochana pani, to tak samo zupełnie jak i mój mąż!...

MIGDAŁKI.

Pan Izak Puderbeutel był karczmarzem w Śmignie. Dobrze mu się wiodło, cieszył się łaskami dziedzica, tylko... pomimo, że już 6 lat był żonaty, był bezdzietny. Wielce go to martwiło, jako że Bóg Izraela kazał się mnożyć niby piasek nad morzem, niby gwiazdy na niebie. Jeździł tedy z żoną (była młodą i przystojną) do różnych lekarzy, ci zalecali Francensbad, Marienbad i inne „bady“ wreszcie Krynicę, ale nic nie pomagało. Pan Izak był wielce z tego powodu zmartwiony. Postanowił tedy użyć ostatniego środka i pojechać po radę do cudownego rabina w Sadagórze. Ale że droga do rabina była daleką a pan Izak jeszcze się ciągle łudził nadzieją uzyskania potomka, więc nic tedy dziwnego, że zwlekał z tą podróżą.

Ale „nieszczęście nigdy nie idzie samo“ mówi stare przysłowie. Stało się tedy, że dziedzic, uniesiony prądem czasu, stał się antysemitą. Nasz Izak, który dotychczas był w wielkich u dziedzica łaskach, popadł w niełaskę; gdy tedy przyszło na św. Jana do odnowienia kontraktu dzierżawy, dziedzic wynajął karczmę byłemu swojemu fornalowi.

W wielkiej pogrążony rozpaczy, postanowił tedy nasz Izak nieodwołalnie udać się po radę do „cadeka“ w Sadagórze. Rzeczywiście też po niejakim czasie przybył do Sadagóry. Dopuszczony przed oblicze sławnego rabina, p. Izak Puderbeutel w dosadnych wyrazach opisał swoje nieszczęście, że żona niema dzieci a on stracił łaski u dziedzica.

Rabin zmówił odnośne modlitwy, uspokoił biednego Izaka, że Pan Bóg mu pomoże i kazał być dobrej myśli. Na odjezdnem dał mu dwa migdałki, mówiąc:

— Ten oto migdałek, który ci daję do prawej ręki, jest przeznaczony dla twej żony — gdy go zje, będzie matką; ten zaś migdałek, który ci daję do lewej ręki, przeznaczony jest dla ciebie — gdy go zjesz, pozyskasz łaski dziedzica. Wolno ci dopiero zjeść migdałki w domu.

Pan Izak Puderbeutel podziękował rabinowi i wielce ucieszony wybrał się z powrotem do domu. Po drodze jednak pomieszały mu się migdałki, gdy przyjechał do domu, nie wiedział już, który migdałek dla żony, a który dla niego jest przeznaczony. Nowa rozpacz. Ale nie było rady; postanowił zdać się na los: jeden migdałek dał żonie a drugi sam zjadł.

Rezultat był znakomity: żona uzyskała łaski dziedzica a pan Izak został ojcem...

L. G.

Styl powieściowy.

„Aby widzieć zachodzące słońce, wszyscy pasażerowie udali się na przód pokładu, tylko Jan i Aurelia dalej siedzieli nieporuszeni na tylnej części.

Odetchnął.

Lekarz: Z przykrością muszę panu oznajmić, że pańską nogę trzeba będzie amputować.

Pacyent (stary pijak): Dzięki Bogu! A ja już byłem w strachu, że mi pan konsyliarz piwa pić zakaże...

Złapał.

— Wystaw sobie, mój kochany, wyszedłem wczoraj na ryby i złapałem...

— Co — szczupaka?

— Dyabła tam szczupaka — mego synalka, kąpiącego się z tą szelmą Francuzką guwernantką!

W sądzie.

Skazany: Wysoki Trybunale! Obrona mojego jeszcze zbyt młodego obrońcy, nie była żadną obroną! To śmieszna gadanina, bez sensu i znajomości prawa. Ale naturalnie... owi panowie, zamiast się uczyć na uniwersytecie, urządzają sobie tylko komersy, upijając się na nich i politykują, a potem niewinni za to cierpieć muszą.

To co innego!

— Dzień dobry pani, panno Maryanno!

— Przepraszam pana, ale ja już nie jestem panną...

— O, fe! A to źle!

— Wyszłam za mąż...

— A, to co innego!

— Ale za księdza...

— A, to źle!

— Ale za ruskiego...

— A to znowu co innego!...



Fatalne omyłki druku.

Z powieści. „Panie — zawołała Marya, zrywając się z kanapy — pańskie wymacania są wprost nie do zniesienia!“

Z noweli. Hrabina trzymając w ustach koniec cygana, mówiła, że ma dziwny smak.

Z feljetonu. Córka pani znowu się koci? — zapytał lekarz matki.

Z życiorysu. Jako urzędnik nie był on niedostępny. Dostawszy w papę, chętnie przymrużał jedno oko...

Z noweli. Dopiero potężny cybuch jego namiętności dał poznać Elwirze, jak bardzo Alfons ją kochał.

Z powieści. Mecenasowej P., chorej niebezpiecznie, pomógł dopiero oleś rycynowy.

Z kroniki. Umarł on w szpitalu. Według zdania lekarzy, z wycieńczenia wysechł mu szpak.

Czy pamiętasz?

Czy pamiętasz Heniu drogi
Dawnej chwili czas,
Gdyśmy po przez rzeki, brogi,
Biegli w ciemny las?

A tam w lesie, pod leszczyną,
Kładli się do snu?
Tam nad drogą, nad ścieżyną,
Na zielonym mchu?

Tyś mi ręce rozkrzyżował,
Całowałeś skroń, —
W gąszczach ptaszek co się chował,
Mącił błogą toń.

A od skroni do usteczek
Czarodzieju ty —
Byłbyś pewnie zdarł wianeczek,
Gdyby nie me łzy.

A w powrocie do chateczki,
Pomnisz, jakeś zbladł? —
Zzieleniały ci majteczki,
Gdyś się na mech kładł.

Julcia.

W SZKOLE.

Uczeń (mnożąc): Cztery razy ośm trzydzieści dwa; trzy piszę, dwa w głowie...

Nauczyciel (przerywając): Jakże ty zostawisz dwa w głowie, kiedy u ciebie niema głowy — ty zakuta pałko!

Uczeń (namyślając się): Trzeba będzie pożyczyć panie profesorze...

Lorenz.

Pan G., znany krakowski lowelas, siedzi pewnego poranku w kawiarni Schmidta, pije czarną kawę, przegląda gazety, ale z tem wszystkiem strasznie się nudzi. Wreszcie woła płatniczego i w te do niego odzywa się słowa:

— Panie Lorenz, strasznie się nudzę, opowiedz mi pan jakiego dobrego witza...

— Owszem, owszem! — rzecze Lorenz, któremu to wielce pochlebiło — zaraz panu doktorowi opowiem. Proszę mi powiedzieć, kto to jest: Nie jest moim bratem, a przecież jest synem mojego ojca?

— Dobre, wspaniałe — ale powiedz pan rozwiązanie tej zagadki?

— To ja sam jestem — rzecze Lorenz.

— Ależ pyszne, piramidalne, doskonałe — śmieje się na całe gardło doktor G.

Wieczorem siedzi w swoim klubie.

— Panowie, woła, opowiem wam dobrego witza. Kto to jest: Nie jest moim bratem, a przecież jest synem mojego ojca?

— To ty jesteś sam — odzywają się do około głosy.

— Źle, źle — woła rozpromieniony doktor G. — *to jest Lorenz z kawiarni Schmidta!!...*

W DOWÓD ZASŁUGI.

Znany jubiler W. Głowacki, otrzymał w dowód jego niepospolitych zasług złoty medal... do naprawy.

W SĄDZIE.

— Czy ojciec oskarżonego żyje?

— Żyje!

— A matka?

— Matki nie mam, bo umarła na kilka dni przed mojem urodzeniem.

Autentyczne.

W tym samym domu, gdzie mieści się Redakcya „Bociana“, o jedno piętro niżej, mieszka znana naszym Czytelnikom już, panna Judkiewicz, artystka teatru krakowskiego. Otóż zauważyliśmy parę razy, że ilekroć pannie Judkiewicz przyjdzie przechodzić obok naszej Radakcyi, nie wiemy dlaczego — ale faktem jest — że przechodzi, bokiem się do naszej Redakcyi odwracając. Czego się panna Judkiewicz obawia — nie wiemy, możemy jednak zaręczyć, że choćby się i frontem zwróciła, to z naszej Redakcyi nic nie wypali! Dziwne zaiste, że p. Judkiewicz swój front przed bocianem chowa! Czyżby się już kiedy sparzyła?

Relikwie wojenne.

— To są włosy jeszcze po moim nieboszczyku mężu.

— Zapewne ucięła mu je pani, gdyście jeszcze byli narzeczonymi?

— O nie, to wyrwałam mu wtedy, gdyśmy się pierwszy raz pobili.

Ten nie zginie.

— Felek psiajucho, a skąd ty masz monetę na takie galante ubranie?

— Odwal brachu — ja widzisz zajmuje się teraz muzykom!

— A z kimże ty grosz? Nie bajtlowałbyś. Ty hyclu rozumiesz się na graniu, jak policya na grzecznośoi!...

— E, odwal, kiedyś głupi! Buchnąłem ci jakiemuś Czechowi skrzypki, chodzę po podwórkach i myrdam smyczkiem po strunach, jak pies ogonem, a że w uszach dzwoni. Ludziska widzą, że się nie ruszam, więc aby się mnie pozbyć rzucają po kilka centów odczepnego i tak w uczciwy sposób żyje ci dziś brachu z muzyki, jak widzisz!



O miłości.

Tylko mężczyźni uprawiają niekiedy miłość jako sport. Dla kobiety jest ona zawsze potrzebą.

Wszystkie sporty dałoby się ująć pod pewne paragrafy, z wyjątkiem miłości, która się w niezliczenie wielu formach objawia.

Miłość jest dla myśli soczewką. Koncentruje je na jeden punkt.

Krótkie i bezczelne wyznanie miłosne odnosi większy sukces, niż trzy tomy miłosnych poezyj.

Za młodu miłość nieledwie że połykamy, ale na starość mamy za to dolegliwości żołądkowe.

Dobrze to jeszcze, że noworodki nie umieją mówić. Taki głuptasek, jeden z drugim, wygadałby się jeszcze, skąd się wziął.

Jak zasłużył.

W miasteczku Gorlicach wieszano niedawno temu w sali radnej, jak to jest zwyczajem, świeżo wymalowany przez jednego z krakowskich malarzy, portret poprzedniego burmistrza, który przy głosowaniu upadł.

Nowo obrany burmistrz prezydował tej uroczystości zawieszenia portretu swego poprzednika i mowę swoją w te zakończył słowa:

„Tak więc, moi panowie, z czystem sumieniem zapewnić was mogę, że poprzednik mój dawno już zasłużył na to, aby go w tej sali powiesić...

Różnica.

— Jaka różnica jest między jaskółkami a 13 pułkiem piechoty?

— Jaskółki, skoro się przenoszą do ciepłych krajów, zabierają ze sobą swoje pisklęta, a 13 pułk przenosząc się do Bielska zostawił swoje w Krakowie.

W MENAŻERYI.

— Mamusiu, dlaczego wielbłąd ma garb?

— Ano, pewnie dlatego, że go mamka upuściła, gdy był jeszcze mały.

— Jakież świadectwo otrzymał w szkole synek pański?

— Bardzo kiepskie... przekonasz się pan zaraz! Antoś, pokaż panu sempiternę!..

W trafice Mańkowskiej w Sukiennicach.

Andrus. Mo pani Czas?

— Mam.

Andrus. A Głos pani mo?

— No nam.

— No to niechże pani co zaśpiwo!

Z domowych dyskursów.

Żona. Biedny Karol! nareszcie się skończyły jego cierpienia!

Mąż (z flegmą). Któż mu umarł? Żona czy teściowa?...

Z kazania niedzielnego.

(Autentyczne).

W cichem miasteczku powiatowem, gdzie stoi pułk ułanów i batalion strzelców, przed niedawnym czasem pomysłowy syn Izraela urządził wspaniałą restauracyę z obsługą damską. Wieczorem grywała kapela, także damska — a szansonetki trzeciego rzędu pokazywały i śpiewały swoje „kawałki“. Panie z miasteczka były bardzo z tego powodu oburzone, gdyż ich mężowie, a co gorzej, przyjaciele domu, zaczęli tam często gęsto uczęszczać, a co za tem idzie, zaniedbywać swoje dotychczasowe obowiązki. Postanowiły tedy mężczyzn wszelkimi środkami z tego piekła wyrwać. Udały się w deputacyi do miejscowego proboszcza, jasno i dowodnie przedstawiły mu złe skutki uczęszczania do tego sprosnego lokalu i wkończu uprosiły zacnego pasterza, iżby w kazaniu niedzielnem mężczyznom z tego powodu porządne „paternoster“ wsypał i zakazał pod grozą mąk piekielnych odwiedzania tego lokalu.

Następnej niedzieli — a był to odpust — kościół był przepełniony. Przednie ławki zajęła szlachta okoliczna i miejscowi dygnitarze. Na honorowem miejscu siedział w towarzystwie młodej żony kolator i dobrodziej kościoła, młody hrabia Z...encki, jeden z najczęstszych gości okrzyczanego lokalu.

Po nabożeństwie, wyszedł ksiądz na ambonę i z namaszczeniem i przejęciem począł wygłaszać kazanie na znany temat. W toku kazania, gdy zacny proboszcz opisowo zaczął się zbliżać do drastycznego ustępu — z ławki kolatora dało się słyszeć głośne klaśnięcie palcami. Proboszcz nie zmieszany tem wcale, dokończył kazania.

Po skończonej uroczystości, gdy się już miano rozjeżdżać do domów, zbliżył się proboszcz do hrabiego z zapytaniem, co znaczyło owo klaśnięcie podczas kazania. Z początku hrabia wzdragał się z odpowiedzią, ale na usilne naleganie księdza tak w końcu rzecze:

— Księże Dobrodzieju! Właśnie ksiądz w swem kazaniu zacząłeś mówić o restauracyi z damską obsługą, kapelą etc., *gdym sobie w tej chwili przypomniał, gdziem wczoraj zostawił mój parasol.*

Na maskaradzie.

Zrób mi łaskę,
Zdejm tę maskę,
Co przysłania blask twych ócz.
Tyś zagadką,
Jako rzadko,
Powiedz, gdzie jest do niej klucz?“

Ona do mnie
Rzecze skromnie:
„Gdy opłaci ci się znój,
Portmonetka
A nie letka
Otworzy ci zamek mój!“

Filut.

Gdzie?...

— Panie Alfonsie, pańskie namiętne słowa możeby mnie i przywiodły do upadku, ale moja maleńka Zosia będzie aniołem stróżem mojej cnoty!...

Zosia. Mamusiu, a gdzie ty masz tę cnotę?

To dziwne.

Matka (z dzieckiem u piersi). Proszę pana konsyliarza, nie wiem co robić, ale mój mały nie chce nawet spojrzeć na pierś! Nie wiem czem go karmić. Formalnie ma wstręt do piersi!

Lekarz. O, zdarzają się i takie dzieci, proszę pani, ale to przejdzie. Ja sam np. dopiero w dwudziestym roku życia pozbyłem się tego wstrętu...



O kobiecie.

Panować nad sobą jest trudno — panować nad kobietą jeszcze trudniej.

Często kobieta ściągnięta w buzi, bywa rozpasaną w pasie i *vice versa.*

Dobra sława kobiety jest jak lustro: chuchnąć na nią a zachodzi mgłą.

Najbardziej zazdrości godną jest ta kobieta, która ma starego i niedołężnego męża. Sama nie potrzebuje się obawiać rywalki, a dla swych grzechów ma dobrą wymówkę.

O szlachetne kamienie potknie się i najcnotliwsza kobieta.

Kobieta jest wierzycielem, którego nigdy nie potrafimy zaspokoić.

Kobieta w miłości woli opryszka, niż żebraka.

Pieniądzmi nie okupi u kobiety miłości. Najwyżej wierność.

Kobieta jak akcya — powinna być w silnych rękach.

W hotelowej restauracyi.

Gość. Garçon, w tej zupie pływa pluskwa!

Garçon. Podziękuj pan za to Bogu, będziesz pan miał o jedną mniej w łóżku.

Ten wpadł.

— Gdzieżeś pani poznała swego męża?

— W kąpielach. Ja wpadłam do wody, on wpadł za mną...

— A to wpadł... rzeczywiście!

Praktyczna lekcya.

Pan profesor Przylądkiewicz
Historykiem był nielada,
Dawał lekcye pannie Mani,
Z czego bardzo była rada!

Raz w pokoju było parno,
Więc na prośbę panny Mańki,
Wzięli książki i robótki
No i poszli do altanki!

Właśnie rozdział o odkryciu
Ameryki wzięli gładko,
Ale przecież dla Maniusi
Pozostało to zagadką!

Więc sposobu demonstracyi
Użył mistrz nasz jak przystało,
(Ona była Ameryką,
On Kolumbem jakich mało!...)

Macedonus.



— Macie tu ten list i oddacie go tej damie!
— E, niech pon lepi odrazu powi gdzie ma przyjść, bo jo wiem, że i bez listu chyci!



— Dlaczegóż-to twoja pani od pewnego czasu nie chce mnie przyjmować?
— Bo powiedziała, że się panem strasznie rozczarowała.



— *Gdyby nie te wodociągi, nie byłabyś została moją żoną...*
— *To prawda, potknęłam się na jednej marnej rurze i teraz całe życie pokutować muszę!*



— Dalipan, że bycza niewiasta! Gdybym się nie obawiał, że mnie pan prokurator skonfiskuje, to zarazbym jej coś zaproponował.



— Czemu się pan tak uporczywie patrzysz na moją rękę?
— Bo... bo właśnie chciałem panią prosić o nią?



— Na dziś kuracya skończona! I cóż teraz robić będziemy, proszę pani?
— Albo ja wiem, na co panu gust przyjdzie!



— Ile stopni ciepła powinno mieć konsyliarzu ciało mężczyzny?
— To zależy tylko od was, moje panie!



— Jak pan śmiesz mnie zaczepiać na ulicy?
— A w którym miejscu wolno panią zaczepić?

ZE LWOWA.

Donoszę nowinę caca:
Kratter wraca!

Utworzono komitet dla godnego przyjęcia go na dworcu kolejowym. Na czele stanął znany Jaś Kazio Darwin Cieliński — bukiet w imieniu kobiet wręczy Oźminka.

Okropny lament między glinodłubami vulgo rzeźbiarzami. Obiecano im konkurs na roboty rzeźbiarskie w teatrze i oddano je bez konkursu Harasimowiczowi, który umiał przemówić do serca komit-towi teatralnemu. Barącz pracuje nad grupą „Kubaniarze“ a Popiel kończy figurę „Protekcyi“.

Biedny Godzimirek drży o prezydenturę. „Słowo“ labidzi, że papiery o zatwierdzenie prezydenta nie odeszły jeszcze do Wiednia. Pójdą, ale dopiero po 2 października, to jest po procesie Szczepanowskiego. Pokaże się, jak w nim Godzimirek wyglądać będzie

Nasz kochany „Ruch“
Niedługo na ziemię buch!

Już szczury z niego uciekają, pierwszy drapnął Morasio. Zamiast „Ruchu katolickiego“ wychodzić będzie „Ruch żydowski“ lub „Słowo żydowskie“ (dawniej polskie). Romanowicz sprawił już sobie cycełe, a Feldman uczy go trzeciego języka krajowego.

Pani Neumanowa i Rodoć mają zamiar jeszcze do 1 stycznia nudzić Lwów swoją wierszowaną polemiką.

Przestań, przestań stary chłopie,
Przestań stara babo,
Bo od waszej polemiki
Aż się robi słabo.

Pogódźcie się gdzie w zaciszu,
Jeśli mac'e anse,
Lecz przestańcie po dziennikach
Prowadzić romanse.

Zima, ale ta kalendarzowa, przyspieszyła swój powrót. Wczoraj w południe mieliśmy zaledwo 5 stopni ciepła. Może to przyspieszy powrót letników a z nimi powróci jakieś życie i będzie o czem pisać ze Lwowa. Bo tak jak jest, choćby się wasz korespondent na łbie postawił

Nie ukręci z piasku bicza,
Ni kronik Bartoszewicza.

Pełtwianin.

Także sposób.

Pan N. niespodzianie wpada do siebie na wieś i zastaje swoją młodą żonkę na otomance w czułem *tête a tête* z rządcą. Zazdrosny i wściekły pędzi do miasteczka, do swego notaryusza i pyta się go o radę, jak ma postąpić.

Stary rejent doradza rozwód.

— Tego nie mogę zrobić, gdyż zanadto kocham mą żonę a po drugie nie chcę skandalu — rzecze pan N.

— No, to odpraw pan rządcę — radzi dalej rejent.

— Tego też nie mogę uczynić, gdyż nikt tak dobrze nie administruje moim majątkiem, jak ten człowiek...

— Innej rady już nie znam — rzecze zirytowany rejent i pożegnał swego klienta.

Po niejakim czasie spotyka rejent pana N. w handelku w miasteczku.

— No, a jakżeż tam się skończyła awantura z pańską żoną? — pyta notaryusz.

— Doskonale! — rzecze pan N.

— Cóżeś pan zatem zrobił?

— Sprzedałem otomankę!

Pociąg i lokomotywa.

Skonfiskowano!

Bien.

W Krakowie, w hotelu Müllera na Stradomiu, umieszczony jest obok portyera napis na tablicy:

English spoken.
Ici parle français.
Si parla italioano.

Niedawno temu z powodu braku miejsca w innych hotelach, zajechał zmuszony koniecznością, tam jakiś francuz i woła na służbę po francusku, nikt się jednak nie odzywa, tylko portyer wyciąga coś z pejsów.

— Któż tu zatem mówi po francusku? — pyta gość łamaną niemczyzną.

— Te goszcze, co wuni z Francyi przijadą — odpowiada portyer, grzebiąc dalej w drugim pejsie.

Nie wszystko złoto.

Lilipucią główkę miała,
Lilipucie ust korale,
Lilipucia była cała,
Tylko ginąć dla niej w szale!

Raz, było to na reducie,
Przyszła piękna, jak chochliczek —
Ach, te wdzięki lilipucie.
I jedwabnych szmer spódniczek!...

Ona — cała drobna, biała —
Widać było nózie „tycie“,
A wdzięczyła się a śmiała —
Pochłaniałem ją w zachwycie!

Skonfiskowano!

Macedonus.

Nasze Redaktorżi.

(Autentyczne).

W Krakowie — pardon na Kazimierzu właściwie — wychodzi dwutygodnik p. t. „Sprawiedliwoszcz-Die Gerechtigkeit“ redagowane w 3 językach, tj. polskim, niemieckim i żydowskim. Redaktorem jego jest znana gruba persona, p. Ch. N. Reichenberg. Ponieważ tenże robił tylko dwa numera na miesiąc, przeto żona tegoż chciała się z nim rozwieść a nawet podała już podobno o rozwód do sądu.

Pan Reichenberg posłał więc do żony pośrednika, aby tenże namówił ją, by się nie rozwodziła. Targ w targ zatem i ambitna pani R. zgodziła się wreszcie na pozostanie przy mężu, ale pod warunkiem zamienienia pisma na tygodnik.

P. Reichenberg ogłasza zatem w ostatnim numerze owego pisma, że:

Z powodów familijnych będę od dziś dnia robił cztery numery na miesiąc.

Wiec kobiet w Zakopanem.

(Sprawozdanie własne »Bociana«).

Dzień czwarty *)

Pani Dolińska-Gaszyńska odczytuje referat o pożyciu kobiet w powtórnem małżeństwie. Referat ten wywołał niesłychane zaciekawienie wśród mężatek i bardzo ożywioną dyskusyę. Panna Mężochciejska z Podbrzuchowic sprzeciwia się samej zasadzie powtórnego małżeństwa, twierdząc, że wytwarza ona konkurencyę i powiększa ilość starych panien. Kobieta idąca powtórnie za mąż, wygląda jak ów żarłok, co głód zaspokoił, a mimo to zabiera innym należne im kawałki. Pani Jeszczesmaczna z Kołomyi, wdowa po ś. p. Zygmuncie Twardeuszu, podniesionym tonem protestuje przeciw wywodom poprzedniej mówczyni. Kobieta, która będąc jeszcze młodą, powtórnie zamąż nie idzie, wygląda jak uczestniczka uczty, którą po pierwszem daniu odwołano od stołu — czyż jeżeli powrócić do niego może, ma się zrzec swej porcyi, zaspokoić przekąskę, która tylko podnieciła apetyt — ona i tak jest stratną, bo ominęło ją parę dań w środku uczty (*żywe poruszenie — westchnienie ze strony wdów — uśmiechy ironiczne ze strony panien*). Pani Roztropnicka ze Lwowa stara się zająć stanowisko łagodzące. Ubolewam (*mówi*) nad odwołanemi od stołu, nie zaprzeczam im praw nabytych, ale czyż nie jest pożałowania godną pozycya tych, których całkiem do uczty nie zaproszono, którym nawet przekąsić nie dano. Jak wybrnąć z kolizyi interesów, dzielącej dwa wielkie odłamy kobiet? Mówczyni stawia wniosek: wysadzić ankietę złożoną z trzech wdów i trzech starych panien, któraby zbadała dokładnie kwestyę i przygotowała stosowne wnioski na drugi zjazd w Zakopanem. Po kilku jeszcze przemówieniach wniosek ten uchwalono. Do ankiety wybrano z wdów: pp. Jeszczesmaczną, Gachowską z Leżajska i Kapucyńską z Kochawiny, oraz panny: Mężochciejską, Drapską ze Swędzącej i Laskowską z Gołonóg.

Z kolei p. Idalia Gawlikowska poruszyła znowu sprawę kobiet opuszczonych przez mężów i wyraziła życzenie, aby Zjazd powołał do życia Towarzystwo „Siostrzanej Pomocy“ dla mężatek urlopowanych. Istotom tym należy osłodzić życie, choćby wyznaczeniem stałych zapomóg w kwocie 600 do 1000 złr. miesięcznie. Na uwagę pani Oszczędnickiej z Wołynia, że kobieta skromna, odczuwająca swe przykre położenie, mogłaby oddać się pracy, a wrazie niemożności zarobku zadowolnić się kwotą 100 złr. na miesiąc, — p. Gawlikowska odpowiada z ironią, że dla jakiejś byłej nauczycielki i mniej wystarczyć może, ale nie dla kobiet, przyzwyczajonych obracać się w doborowej sferze. Wniosek uchwalono.

Następnie odczytano listy i telegramy od pp.: Korzeniowskiej z Czarnej, Rodziewiczówny z Suchej, Naruszewiczówny z Lubienia, Wilgockiej ze Szczawnicy, Kusionowiczównej z Duplisk*) i t. d.

Następnie Dr. Giczałkowska poruszyła ważną kwestyę równouprawnienia kobiet. Wyszła z założenia, że należy wszelkiemi siłami dążyć do zatarcia różnic między mężczyzną i kobietą. Nie można lekceważyć żadnych drobiazgów. Kobiety częstokroć same są sobie winne. Na co n. p. narażać się na ubliżające przysłowie o długich włosach a krótkim rozumie, kiedy włosy obciąć można.

Dr. Giczałkowska demonstruje swoją własną czupryne, która wśród części zgromadzonych wywołuje głośne objawy uznania, a wśród reszty żywe zaprzeczenia. W imieniu tych ostatnich przemawia p. Obrosła z Ciasnej. Wyraża się ironicznie o zwolennikach krótkich włosów, rzucając podejrzenie, że z potrzeby proponują tę innowacyą. Lepiej już byłoby radykalnie zerwać z tylowiekową przeszłością i przywilejem — i golić się całkiem na pociechę kobiet... łysych (*oburzenie i żywe oklaski*). Ciekawa byłaby to walka, mówi dalej p. Obrosła, w której zwycięzkie kobiety stosowałyby się do zwyciężonych mężczyzn. Szkoda, że niema dotychczas wynalezionego eliksiru na porost wąsów i brody — bo by zaraz Dr. Giczałkowska postawiła wniosek zapuszczenia przez kobiety zarostu. (*Dr. Giczałkowska zrywa się i woła: takie drwiny to impertynencya — rozmówimy się droga pani! Powstaje nieopisany hałas — przewodnicząca z trudem przyprowadza zgromadzenie do porządku*). P. Obrosła sądzi, że należy przyjść do wprost przeciwnego wniosku, a mianowicie wyjednać u rządu zakaz noszenia przez mężczyzn zarostu i polecenie im, aby nosili włosy długie splatane w warkocze, lub zwijane na wałki. Łysi powinni chodzić w perukach lub czepkach (*huczne oklaski*). Ustanie wtedy złośliwe przysłowie o długich włosach (*przeciągłe oklaski i sykania*).

Dalsza dyskusya nad tym przedmiotem była nad

*) Sprawozdanie z pierwszych trzech dni pomieściły pisma codzienne. Obrady dnia czwartego uchwalono pod przysięgą przechować w tajemnicy.

*) Miejscowość pod Zaleszczykami.

Na przystanku tramwajowym.

Łobuz. Proszę pana, czy tramwaj za darmo wozi?

Facet. Kpów i durniów za darmo! Siadaj!

Łobuz. Aha, to pan dlatego nic nie płacił...

Między przyjaciółkami.

— Kogo ty Stefciu wolisz? Dragona czy infanterzystę?

— Tego, który prędzej mobilizuje i podczas ataku wytrzymalszy...

Tem lepiej.

— Cobyś pani zrobiła, gdybym panią teraz pocałował?

— Zaczęłabym krzyczeć!...

— Niktby krzyku pani nie usłyszał — pięć pokoi dzieli nas od reszty towarzystwa...

— Tem lepiej...

ENFANT TERRIBLE.

Mała Stefcia. Mamusiu! Ciocia była dla mnie wczoraj taka dobra i tyle mi komplementów powiedziała, aha!

Matka. Cóż ci takiego powiedziała?

Stefcia. Powiedziała, że jest to dla niej zagadką, skąd taka małpa jak ty ma taką śliczną córkę!..

OKRUCHY.

Przysłowie powiada: „Głupi jak tenor!“ A przecież każdy tenor ma bodaj odrobinę rozumu w... gardle...

Honor musiał być dawniej biały jak śnieg, dziś jest biały jak prześcieradło — po zbrudzeniu można go wyprać.

Lepiej być osłem, niż mułem, bo te ostatnie, jako bastardy, hańbią rasę.

Także i pod względem umysłowym można żyć na kredyt.

---

zwyczaj burzliwą. Wkońcu wnioski pp. Dr. Giczałkowskiej i Obrosłej przekazano komisyi.

Pani Łysicka żąda, aby komisya zastanowiła się i nad poruszoną sprawą golenia głów kobiecych *(śmiechy i głosy: jak golić, to już wszystko!)* Propozycya p. Łysickiej nie znalazła dostatecznego poparcia.

Pani Zimna z Poronina stawia wniosek w kwestyi formalnej, a mianowicie, aby w razie, gdy wiele uczestniczek będzie zapisanych do głosu, pozwolono dla skrócenia dyskusyi mówić trzem naraz *(brawa)*. Uchwalono jednogłośnie.

Dłuższą natomiast dyskusyę wywołał drugi wniosek komitetu: „Zjazd uchwala zwołać kongres chirurgów, któryby zastanowił się, czy przez stosowne zabiegi nie możnaby zewnętrznej powłoki mężczyzn zastosować do typu kobiecego“. Wniosek ten uchwalono z dodatkiem p. Roztropnickiej; „bez narażenia ich wszakże na utratę męskich własności“. Przed uchwaleniem tego dodatku, panna przewodnicząca oświadczyła, iż jako niekompetentna usuwa się od głosowania.

Przy dźwiękach hymnu: „Kobiecy sztandar“, uczestniczki o godz. 11-tej wieczorem rozeszły się po willach. Zauważono, że młodsze z nich odprowadzali mężczyźni i że światło w oknach paliło się długo tylko u starszych.

Rzeźbiarz.

Poszli razem na wycieczkę
Hen do lasu — gdzie już nie wiem —
I jak każda czuła para
Pod olbrzymiem siedli drzewem!

By nasz pobyt upamiętnić,
Rzekł on słodko pięknej Ewie:
Pozwól wyryć swoje imię
Tutaj dłutkiem na tem drzewie!

Jak za takie d zew niszczenie
Dziś obojga tutaj nie zbić —
Lecz, że ona nie wzbroniła,
On jej zaraz zaczął rzeźbić!

Jak się później pokazało
To ta radość trwała krótko,
Bo przy czwartej coś literze
Facet sobie stępił dłutko!

Filut.

Ekonomista.

Nieżonaty (przyszywszy sobie guzik do spodni): I znowu sobie żony oszczędziłem.

Na ulicy w nocy.

Policyant. Panie pon, nie śpiewaj pan na ulicy, bo to nie wolno!

Pijany. Kiedy wi.. widzisz przyja.. jacielu nie mam pie... pieniędzy na te... te... tego na wynajęcie sali ko... koncerto... to... owej...

To zależy.

— Jakie kobiety pan wolisz, blondynki czy brunetki?

— To zależy od posagu, jaki mają...

W sądzie.

Sędzia. Co ciebie tu sprowadziło?

Andzia. Policyant.

Sędzia. Tak, tak, ale pijaństwo temu winno!

Andrus. A juści, że nie inaczej tylko policaj musiał być wtedy kirny!

W policyi.

— Prosiłbym pana komisarza o *waffenpas* na rewolwer.

— A panu na co rewolwer?

— Chciałbym sobie w łeb strzelić!

W RESTAURACYI.

Gość (pod koniec obiadu). Garson, Garson! Deser dla mnie!

Garson. Do usług pana dobrodzieja! Co ma być? Blondynka, czy brunetka?

Także pytanie!

Córka. Mamo, czy kobieta może się czuć szczęśliwą z mężczyzną, który nie był zdatny do wojska?

Za kulisami.

Panna Ju: Starzejemy się!

Panna Wa: Niestety:

Panna Gó: A macie wy jakie oszczędności?

Panna Ju: Ani grosza!

Panna Wa: Ja także ani centa!

Panna Gó: Gdybyśmy tak i pieniądze mogły tak łatwo na bok odkładać jak wstydliwość... mój Boże!...

INFORMACYA.

Pani X (oprowadzając nową sługę po mieszkaniu): A tutaj Antosiu jest kuchnia, a nie kasa'nia ani odwach!

Autentyczne, jeśli prawda.

Jeden z artystów teatru krakowskiego opowiadał nam niedawno następujący fakt: Miałem gwałtowny interes do panny Górskiej, mojej koleżanki, której nie widziałem prawie dwa miesiące. Pędzę do niej do hotelu, dowiedziawszy się, że przyjechała, gdy wtem w bramie portyer hotelowy, dowiedziawszy się, gdzie idę, powiada mi „halt!“

— Czy niema panny G. w domu — pytam?

— Jest, ale nie można tam iść, bo chora.

— A czy bardzo chora?

— O wa, jeszcze jak — tłumaczy mi portyer — aż trzech regimentsarztów jest u niej...

CZUŁE STADŁO.

Pani Fryzka
Daje pyska,
A mąż Fryzki
Wali w pyski!

W biurze.

— Gdzież jest u dyabła służący? Nigdy bestyi tego durnia niema wtedy, gdy go potrzeba:

— A to musi być widocznie familijne, bo jego ojciec jest policyantem.

U Michalika na Karmelickiej.

I andrus: Byłeś na balu u Rotysia? Porobiłeś jakie zdobycze?

II andrus: Ba, jeszcze jakie! Pięć portmonetek, cztery zegarki i dwie broszki.

W menażeryi.

Pan radca R... otyły człowiek, odwiedza menażeryę. Właściciel i dyrektor zakładu objaśniają gości swoich o zwyczajach nagromadzonych tam zwierząt. Między innemi pokazują także wielkiego węża „boa constrictor“, mówiąc, że na podwieczorek połyka ów wąż całą świnię.

— Nie zbliżaj się pan zanadto — woła jakiś dowcipniś do radcy R... w tejże chwili!

Równe pretensye.

Do szkoły przyjeżdża na lustracyę inspektor szkolny. Chłopaki odpowiadają dobrze — zadowolony zatem wyciąga z kieszeni koronę i rzecze do chłopców: Chcę wam zadać pytanie — trudne. Kto jednak na nie dobrze odpowie, otrzyma w nadgrodę tę oto koronę. No, który z was czuje się na siłach?

W klasie jednak gdyby makiem zasiał, nikt się nie rusza, wreszcie odważniejszy nieco, podnosi się jeden żydek z ostatniej ławki i woła: jo!

— Dobrze — rzecze inspektor. Powiedz-że mi zatem, jaka wspólność istnieje między tobą a następcą tronu angielskiego?

— Żydek pomyślał chwilę, a potem zawołał: Mi oba, t. j. un i ja mamy równe pretensye do korony!...

W domu obłąkanych.

Pani X odwiedza zakład obłąkanych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

— Cóż brakuje tej nieszczęśliwej? — pyta z współczuciem oprowadzającego ją lekarza, wskazując na przystojną, młodą dziewczynę.

— Wmawia w siebie, proszę pani, że jest kobietą — brzmi odpowiedź.

— Mój Boże! Dlaczego jej nie pomożecie..

Szansonętka.

Że się w tinglu urodziłam
Cóż ja temu jestem winna —
Gdy mamuńcia z głupich żyła
Czemuż ja znów mam być inna!
Nauczyłam się facetów
Fest naciągać w każdym kroku —
Część zarabiam mojem gardłem,
Główny dochód mam zaś z boku!

Niezły pomysł.

Artyści teatru krakowskiego mają podobno w tych dniach wnieść petycyę do dyrektora p. Kotarbińskiego, aby ze względu na znaczne podrożenie produktów a małe ich pensye, zawierając kontrakty z artystkami „minorum gentium“, zwanemi w teatrze „krowięty“, postawił tymże paniom za warunek, że wolno im romansować li tylko z samymi artystami teatru krakowskiego. Podpisy do niniejszej petycyi zbiera p. Jednowski.

Na pierwszego.

Znana artystka drapatyczna, panna Górska, której swoją drogą trzeba przyznać, że jest rasową kobietą, siedzi wieczorem w eleganckim i nader pikantnym negliżyku, gdy wtem wchodzi do niej panna Walewska, koleżanka pierwszej po... fachu.

— Cóżeś ty się tak wyelegantowała i wypikantowała, pyta stojąc we drzwiach panna W...

— Bo lada chwila nadejdzie mój gospodarz po czynsz, odpowiada panna G.

— A, w takim razie do widzenia... nie chcę wam przeszkadzać — przyjdę jutro rano — rzecze panna W. i wyniosła się natychmiast.

W SALONIE.

— Powiedziałam panu, że drzwi mego domu są dla pana zamknięte.

— To też ja wszedłem oknem...

Nasze Dreyfusy.



— Mojsi wust niś, dlacegi un sze nazywa Dreyfuss a nie Zweifuss?

— Bo un ma dwa nogi długie a jeden krótszy.

W domu.

Żona: Czekaj, jak umrę, to nie dam ci nigdy w nocy spokoju!

Mąż: Do tego nie potrzebujesz dopiero umierać!

NADESŁANE.

Wkrótce przyjeżdża do Krakowa olbrzymia i jedyna w Europie

Menażerya

Franciszka Kludskiego.

(Bliższe szczegóły doniosą afisze).

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Za kulisami.

— Jakto pan rozumiesz? Sto guldenów miesięcznie? Zwaryowałeś czy co? Ależ to mi zaledwie na pończochy wystarczy!...

— To też dla mnie, moja Kociu, więcej toalety nie potrzebujesz!...



Niechaj pamięta zawsze o tem wszędzie,
Ten co kobiety zbyt często całuje,
Że nim do gruntu biedak się dobierze,
Pół funta różnych farb wpierw pozlizuje!



Mąż. Wiesz co, zauważyłem, że od pewnego czasu straszny chłód wieje od ciebie...

Żona. Mój kochany i piec grzać przestaje, gdy go się nie opala!...